

Rozdział 1

We wsi Młynary na rzece Moszczance, poniżej szerokiego rozlewiska znajdował się młyn okazały. Zbudowany z potężnych ciemnych bali modrzewiowych, nakryty słomianym dachem, pod którym dziesiątki wróblich gniazd się znajdowało, tkwił nieopodal rzeki. Małe, zdało by się nikomu nie potrzebne okienka, pozwalały promieniom słońca wpadać do środka i penetrować wnętrze. Wielkie młyńskie koło osadzone z jednej strony na drewnianych podporach, podtrzymujących poprzeczną oś, z drugiej zaś wsparte kamiennym progiem zaopatrzone w czerpaki, zanurzało je w wartkiej wodzie. Pod jej naporem obracając się z piskiem, koło z wielką siłą napierało na inne ruchome elementy tego wymyślnego urządzenia. Było dlań niczym serce, przez które jak krew spieniona woda się przetaczała, napędzając jarzma młyńskie.

O tej porze roku całymi dniami złote ziarno mielone, zamieniało się w mąkę. Drobiniki rozrywanych i miażdżonych ziaren, wytryskując ku poddaszu, wypełniały przestrzeń. Tańczyły w blasku światła, by w końcu opaść na drewnianą podłogę. Mniejsze drobiniki, gnane przeciągiem, wietrznymi korytarzami, osadzały się na robotnikach i na wszystkim co znajdowało się wewnątrz budynku. Biały pył był wszędzie. Przebiegłe, ćwierkające od świtu do zmierzchu, szare wróble wyskakując ze swych licznych gniazd umieszczonych tuż pod strzechą, dyskretnie lądowały i skradały się po okienkach, zbierając to, czego młynarze nie zdołali schować we worki. Udzie z okolicznych wsi w kasztelani wolborskiej, zwozili na drewnianych wozach, ciągniętych przez woły, oraz na grzbietach innych jucznych zwierząt, worki ze zbożem, które ciężką pracą i za przychylnością Boga, po miesiącach oczekiwań, w trudzie i mozole wyrwali okolicznym poletkom. Ścieżkami, wzdłuż rzeki ciągnęły do młyna kolumny wozów, by uwieńczyć swój rolniczy trud.



Owym młynem wzniesionym staraniem dwóch, a może trzech pokoleń, zarządzał Błazej, który z rodziną mieszkał w przybudowanej chałupie i całe swe życie poświęcał robocie. Jako że sam podołać gospodarce nie mógł, parobków zatrudniał, wśród których jeden znaleziony pod krzyżem i przygarnięty sierota co ni ojca nie miał ni matki, najbardziej był pożyteczny.

Miał zaledwie dwanaście lat, a mimo młodego wieku siły mu dużo natura dała i z wdzięczności do dobrodzieja młynarza poświęcał się robocie. Traktowany nie był zbyt łaskawie, bo w oborze, pośród krów i owiec spać musiał, a za ciężką pracą nie dostawał nic poza wyżywieniem. Dobrodziej Błażej przekonany, że przygarniając niedojdę u Boga wyjednał sobie względy tak wielkie, że nie musiał się zbytnio o chłopaka troszczyć, czasami kopniakiem mu dziękował innym razem w łeb dzielił, gasząc swe frustracje i niepowodzenia. Chłopak od kilku już lat u młynarza pracował i innego życia nie pamiętał. Znalezione przed laty przez młynarzową Agnieszkę, pod krzyżem na rozstaju dróg owinięty w szmatę jakąś, do domu przyniesiony został i z innymi dziećmi się wychowywał. Błażej chciał dziecko utopić, ale żona jego niezwykle pobożna, w podrzuconym pod krzyż nieboraku upatrzyła Boski znak od najwyższego, po śmierci jednego z jej synów dany.

Młyn niczym kura, co złote jaja znosi, zyski przynosił coraz większe i gospodarza zamożnym uczynił. Ten z dnia na dzień z pokornego wiejskiego chłopca stał się zamożnym wieśniakiem. W głowie od dobrobytu mu się przewracać zaczęło. Wieczory w dzień święty w Wolborzu spędzał, gdzie w podzamkowych szynkach upijał się miodem i piwem, grywając z innymi zamożniejszymi w kości.

Słoneczne, upalne lato kończyć się miało, Nieopodał na polanie, pośród lekkich wzniesień, za rzeką, jelenie rozpoczynały swe gody. Ryczały każdego dnia wyłaniając się z lasu i pokazując olbrzymie poroża. Wokół nich dziesiątki, a może setki dorodnych łai, popasało, przyglądając się zaciekłym pojedynkom. Parobkowie tego dnia świętować nie musieli. Tak i we młynie, który odpoczywał i koło wodne w miejscu zastygło, sprzątało po całym tygodniu ciężkiej pracy. Zgarniając resztki mąki, łatając worki i mordując myszy, które jak każdego roku późną letnią porą młyn jako cel swej egzystencji upatrywały i stadami do jego pomieszczeń się garnęły. Gospodyni pośród innych domowych zwierząt miała też w zanadru kilka kotów. Te w sojuszu z dzieciakami, uganiały się za gryzoniami. Ale to nie wystarczało. Parobek Jaśko, poprzedniego lata, gniazdo łasicy dostrzegł, i w chwili kiedy jakiś przebiegły lis mordował młode futrzaki, zakradł się i odgoniwszy rudzielca ocalił jedno młode. Choć uważano go za głupka, on wykarmił malca na mleku kozim a zwierzątko dożywszy dorosłego wieku do chłopaka się przyzwyczaiło i jako swego współplemieńca go traktowało. Jasiek trzymał zwierzątko we młynie, gdzie na poddaszu, pośród strzech je chował i każdego dnia dokarmał. Przekonał też Błażeja, który poznawszy łowiecki charakter łasicy, widział w niej sprzymierzeńca i służącego w walce z gryzoniami. Łasica odwdzięczał się mordując myszy jedną po drugiej. Błażej, gdy się o sprycie chłopca dowiedział, zakazał komukolwiek zwierzątko dotykać i pod groźbą wypędzenia z roboty, nakazał troskę o jego życie i kondycję. Tak i oto koty uwijać się przy młynie musiały, zaś łasica w jego murach miała swe królestwo.

Tego letniego popołudnia synowie młynarza, wraz z matką swoją na łące nieopodał młyńskiego koła usadowili. Ono stało nieruchomo, odpoczywając po ciężkim tygodniu. Chłopcy w wodzie się brzechtali i ochlapując po plecach wrzeszczeli w niebo głosy. Było ich czterech w różnym wieku, a najstarszy Jaśkowym zdawało się rówieśnikiem. Parobek tymczasem usadowił się na jednej z poprzecznych drewnianych belek w budowlanej konstrukcji i korzystając z cienia wpatrywał się w dziecięce zabawy. Sam miał chęć przyłączyć się do gawiedzi, ale zmęczony robotą dni poprzednich wybrał leniuchowanie w cieniu, mając nadzieję, że młynarz przed późną nocą nie wróci i żadnej już roboty tego dnia nie wymyśli. Tymczasem pośród dzieci jedno potargane małe stworzenie może pięć lat mające wyzwoliwszy się spod opieki tkwiącej w sennym marazmie matki i po piasku zaczęło chodzić, mocząc stopy. Po czym omijając rozbawionych pozostałych braci, dostrzegłszy dzikiego, kolorowego kaczora, który nieopodał młyńskiego koła szukał w wodnych ostępach

pożywienia jakiegoś ku niemu ruszyło. Mały łepek ptaka mienił się różnością kolorów w promieniach słońca, czym zwrócił uwagę i przyciągał małą dziewczynkę. Ta nie zważając na nic wbiegła do rozlewiska i parła ku niemu. Jasek siedząc wysoko na belce, miał wgląd na całe rozlewisko. Wpatrywał się przez chwilę, w ganiające pod lasem jelenie. Potem zmierzył wzrokiem niebo, na którym stada dzikich ptaków tańczyły w przestworzach. Przetarł oczy na koło młyńskie zerknął, gdy nagle przyszło mu do głowy, że woda przy nim jest głęboka na dwóch dorosłych mężów. Poderwał się na nogi widząc co się święci, zaczął krzyczeć, ale jazgotliwa gromada nie zważała na niego uwagi. Matka w prawdzie poderwała się z ziemi, szukając mętnym wzrokiem swych pociech, ale była zdekoncentrowana i nie bardzo wiedziała co się wokół dzieje. Tymczasem dziewczynka dotarła do miejsca, gdzie woda sięgała jej już po szyję. Kaczor nie czując zagrożenia wzniosł lekko brzuszek, wypiął pierś i potrzepał skrzydłami, potem odplłynął kilka kroków dalej ku młyńskiemu kołu. Dziewczynka zrobiła jeszcze krok, gdy nagle grunt pod nogami się jej urwał, wpadła w głębinę i zachłysnęła się wodą. Chyba się przestraszyła i chciała zawrócić, ale wartki w tym miejscu prąd wody porwał ją i cisnął pod koło młyńskie. Chciała krzyczeć, ale zimna woda zaparła dech, a wciągając pod swoją powierzchnię, odebrała oddech. Jasek nie tracąc czasu, z wysoka zeskoczył na ziemię, coś chrupnęło w jego nodze, ale nie zważając na silny ból, bez chwili wahania wskoczył do wody. Poczł szum w uszach i zaparło mu dech w piersiach.



Dziewczynki już nie było widać. Rozgarniając wodę podplłynął najbliżej jak się dało do głębin i wpatrywał w to najciemniejsze miejsce. Nagle kilka kroków od koła woda jeszcze raz wyrzuciła na powierzchnię tonące ciało dziecka, pewnie po to by się pożegnało z tym światem. Jasek sunął ku niej, kilka mocnych, energicznych ruchów i już był obok, nie tracąc z oczu dopadł, chwycił za włosy i próbował wydostać na płytszą wodę. Ale rzeka nie była skora oddać swej zdobyczy. Prąd wodny ścigał ich ku miejscu, gdzie był najsilniejszy. Jasek rozpaczliwie zaczął machać rękoma i nogami. Ale żywioł spływający z rozlewiska wąskim korytem pod koło młyńskie, miał tu właśnie szczególnie silną moc. Zburzone kłęby wody nie

ustępowały. Chłopak podtrzymując dziewczynkę starał się utrzymać na powierzchni, ale w końcu opadł z sił. Jednak wysiłek jego nie poszedł na marne, czasu zyskał na tyle dużo, że zaalarmowani ludzie, którzy drogą z kościoła do domu wracali a przy młynie odpocząć chcieli, na ratunek się rzucili i obojgu z wody pomogli się wydostać. Matka chwyciła dziecię na ręce, ledwo dychało, a woda po policzkach z ust się sączyła. Płacząc i prosząc Boga o zmiłowanie do izby pobiegła. Pozostałe dzieci za nią ruszyły. Ludzie rozeszli się, zaś Jasiak ledwo dysząc pozostał na brzegu. Leżał z twarzą do trawy przytwierdzoną i pokaszując resztki wody wyrzucał ze swego wnętrza. W końcu zasnął ze zmęczenia.

Kiedy otworzył oczy gwieździste niebo miał nad głową. Mimo ciepłej letniej nocy trząsał się z zimna. Przez chwilę się zastanawiał co zaszło, po czym poderwał z ziemi i poszedł do obory, gdzie w żłobie końskim okrywszy się sianem, zasnął. Nie zważając na parskanie wierzchowców, beczenie kóz i owiec, twardym snem spowity, tkwił tak do samego rana.

Kiedy skoro świt kogut pięć zaczął, czyjeś silne dłonie chwyciły chłopaka za ubranie i wyrwawszy ze snu, głos jakiś wrzeszczał nad obolałą głową: Do roboty leniu! Słońce już dawno wstało, a ty parszywy darmożjadzie gnijesz w najlepsze. Ludzie już zborze zwożą a parobek gnije!

Jasiak wyrwany ze snu, poderwał się na nogi. Rozpoznał głos młynarza, ocknął się i chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Dłoń Błażeja spadła na jego głowę i otrzeźwiało natychmiast. Zdążył jedynie odburknąć:

- Już idę, nie musicie mnie bić!

Ale młynarz zamiast złagodnieć, kopnął jeszcze chłopaka na drogę krzyżąc:

-Robota czeka, leniu!

Jaśko wybiegł z obory i pognął wprost do młyna. Wtedy też poczuł, że noga obolała jest i opuchnięta. Pojął, że kiedy z wysokości zeskoczył poprzedniego dnia skręcił ją pewnie i teraz boli.

Młynarz zganiwszy parobka do domu się udał, by tam z gawiedzią posilić się przed robotą. Agnieszka, żona jego bojąc się, że już z samego rana zgniewany, nie powiedziała co się zdarzyło dnia poprzedniego. Żadne z dzieci pary z ust nie puściło. Za to mała Zoja ojcu o wszystkim chciała opowiedzieć. Ten jednak nie miał ni ochoty, ani czasu z dzieciną gadać. Pojadł jedynie chleba, kwaśnym mlekiem popijając i na odchodne rzekł:

- Muszę chyba pozbyć się tego parobka, bo leniwy strasznie! A teraz do młyna!

Nikt nie odezwał się ni słowem. Gdy Błażej zniknął za drzwiami Zoja, choć, zapytała matki:

- Czemu matko ojcu nie powiedziałaś, że Jaśko mnie wczoraj ratował?

Agnieszka odparła:

- A co by to dało. On nie lubi tego chłopaka od dnia, kiedy go przyniosłam, więc po co mu gadać.

Zoja wzruszyła ramionami. Matka tymczasem, nie tracąc ludzkich odruchów, ukroiła kawał chleba i wciskając w ręce dziewczynki nakazała:

- Idź córko i podziękuj mu za ofiarność i odwagę.

Ona uśmiechnęła się, a Agnieszka dodała:

- Tylko dyskretnie, by cię ojciec nie zauważył.

Zoja zakradła się do młyna, ale ludzi tam było już wielu, więc by się nie wydać, dyskretnie położyła kromkę na drewnianej belce, na której Jaśko często zasiadał i z którego to miejsca poprzedniego dnia na ratunek jej ruszył. On uporawszy się z robotą, w chwili gdy młynarza we młynie nie było, zasiadł w ulubionym swym miejscu. Zdziwił się, bo zastał tam chleb. Choć naruszony przez ptaki, to połknął go ze smakiem, nie pozostawiając ni okruszka.

Jaśko przez kilka następnych dni cierpiąc utykał na obolałej nodze, podpierając się czym popadnie. Nikt go jednak nie żałował i do roboty poganiany ledwo na nogach stał, a wieczorami nawet sił z młyna wyjść nie miał i spał w kącie jakim. Jedynie małe zwierzątko schodziło ze strychu i otulając się wokół szyi chłopca, trwało z nim w przerwie między polowaniem na gryzonia.

Minął tak tydzień cały. Młynarz ponownie w wieczór dnia świętego, zabrawszy swoją małżonkę, do Wolborza się udał. Jasiek siedział we młynie zabawiając się ze zwinna łasica. Ból nogi trochę ustąpił, więc chłopak mógł już sprawniej się poruszać i po zakamarkach młyn za swym zwierzątkiem podążał. Ten wspinał się po pionowych słupach, przeskakiwał zwinnie po belkach, krył się za różnymi przedmiotami i zabawa trwała w najlepsze. Nagle zwierzątko zatrzymało się i stawiając uszy nasłuchiwało. Jaśko znając zachowanie łasicy odczytał z jej gestów, że zbliża się ktoś obcy. Zszedł więc ze strychu, po wąskiej drabinie gdy u wejścia dostrzegł dziewczynkę. Trzymała w ręce grubą kromkę chleba polaną śmietaną. Na widok Jaśka uśmiechnęła się wyciągnęła rękę w jego stronę. On chwycił kromkę i z niedowierzaniem zapytał:

- To dla mnie?

Ona skinęła głową. A chłopak oderwawszy kawałek skórki, zanurzył swe zęby w puszystym chlebie i po chwili jedynie śmietana na policzkach pozostawiła duże białe plamy. Wtedy też domyślił się, kto mu chleb do młyna przed tygodniem podrzucił. Dziewczynka usiadła na podłodze i przyglądała się Jaskowi, a gdy skończył, zapytała:

- Dobre?

On odparł z uśmiechem:

- Bardzo!

Wtedy ta poderwała się z podłogi i wybiegła z młyna. Na odchodne chłopak krzyknął:

- A do wody sama nie wchodzi!

Ona odwróciwszy się pożegnała go uśmiechem. Jasiek odprowadził ją wzrokiem, po czym przywołał łasickę, obdarowując ją pachnącą chlebową skórką.

Tak i przez następne dni dziewczynka dyskretnie, w tajemnicy przed ojcem i braćmi przynosiła chleb dla Jaśka. On tradycyjnie już odrywając skórkę wsuwał każdy, nawet najmniejszy okruszek, ciesząc się z pełnego żołądka. Zasiadali więc razem na podłodze, a wokół kręciła się łasica. Dziewczynka z początku przestraszona, z czasem zaczęła przyzwyczajając się do widoku zwinne przemykającego pod nogami futrzaka. Któregoś dnia kiedy ciepłe dni nadal odganiały jesienne słoty, Jaśko zagadnął:

- Chciałem ci coś pokazać.

Ona nic nie odpowiadając z zaciekawieniem wpatrywał się w jego twarz. Chłopak więc mówił dalej:

- Tego dnia, kiedy po ciebie do wody wskoczyłem.

Wyciągnął z kieszeni swoich podartych do kolan spodni kamień.

Dziewczynka widząc go zapytała:

- Co to kamienie nosisz w kieszeniach?

Jaśko odparł:

- Kiedy woda wyrzuciła cie na powierzchnię, by ponownie wciągnąć w głębinę, zanurkowałem za tobą, z otwartymi w wodzie oczyma szukałem cię, a gdy dostrzegłem, odbiłaś się od dna, zaciskając na nim kurczowo swe dłonie. Gdy cię pochwyciłem za włosy, ty w jednej z nich trzymałaś garść piachu, której nie puściłaś. Kiedyśmy leżeli już wyłowieni z wody na trawie z resztkami sił, widziałem jak z roztrwanej twej dłoni wypada mokry piasek i ten kamyczek.

Po chwili dodał:

- Kamyk z dna rzeki.

Zoja obejrzała go ze wszystkich stron i zdawało się jakby próbowała sobie przypomnieć co zaszło. Po chwili jednak nic nie pamiętając z tamtego przykrego wydarzenia, oddała Jaškowi.

Uśmiechnęła się a on zmienił temat rozmowy:

- Zojka, powiedz łasicy jak masz na imię, to się z tobą zaprzyjaźni.

Ona przez chwilę milczała, ale wielkie oczy zdemaskowały zainteresowanie. Po chwili rzekła:

- Przecież wiesz, że matka mówi na mnie Zoja!

Jaško się uśmiechnął i odparł:

- Ja wiem, ale łasiczka nie wie. Ona rozumie co się do niej mówi. Podaj mi swoją dłoń, muszę przekazać twój zapach zwierzęciu, by wiedziało żeśmy przyjaciółmi.

Ona niepewnie podała rączkę, a chłopak chwycił ją swoimi dłońmi i przez chwilę trzymał, pocierając potem puścił, a Zoja skryła ją za plecami zawstydzona z lekka. Chłopak szepnął coś niezrozumiałego a łasiczka przybiegła do niego. Obwąchała jego dłoń, a gdy się zapoznała z Zojki zapachem, poprosił raz jeszcze by wystawiła swoją rękę. Zwierzątko zbliżyło się ostrożnie potrząsając delikatnie łebkiem, nozdrzami wciągało powietrze, po czym delikatnie noskiem smagnęło wyciągnięte paluszki dziewczynki. Wtedy mała się odezwała:

- Jestem Zjka.

Łasiczka poruszyła kilka razy ogonkiem, po czym czmychnęła gdzieś w kąt.

Zojka odparła:

- Muszę już iść

Na co Jasiek:

- Jak odwiedzisz mnie następnym razem, zwierzątko będzie już na ciebie czekało.

Dziewczynka radośnie odparła:

- Nie mogę się doczekać

Po czym uciekła z młyna. Jaško cmokając przywołał łasicę, która skryła kryła się w starym rozbitym dzbanie i pozwolił jej posmakować smakowite skórki.



Gdy się posiliło nosek zwierzątka zaczął smagać po palcach i dłoniach chłopca, wyczuwało zapach dziewczynki i chciało go zachować w swej pamięci. Jasiek pozwolił nasycić się nim

jednocześnie głaszcząc łasiczkę po lśniącym futerku. Ona pomrukiwała a chętna do zabawy, podskakiwać zaczęła wokół i zwinnie krążyła wokół jego nóg. Zabawa trwał do czasu, kiedy nocna sowa ożywiona zapadającym zmrokiem, zerwawszy się z ciemnego miejsca w samym rogu młyńskiego dachu wyruszyła na łowy pohukując na pożegnanie.

Zoja nie mogła doczekać się popołudnia. Wiedziała że kiedy młyn robotę zakończy a ojciec wróci do domu, będzie mogła dyskretnie zakraść się do Jaśka. Coś jej przecież obiecał. Kiedy rodzina Błażeja udała się do obór oprzątać zwierzęta, dziewczynka zwolniona z wszelkich prac z powodu młodego wieku, przedzierając się przez zagon pokrzyw zbliżyła się do młyna. Szerokim łukiem ominęła rozlewisko przy młyńskim kole, mając w pamięci niedawne wydarzenia. Co prawda nie pamiętała niczego, poza poczuciem bezradności i zimna w wodnej głębinie, ale starsi bracia opowiedzieli jej, jak Jasiek z poświęceniem życia ratował i o mało sam by utonął. Gdy dostrzegła chłopaka, przestała sobie zaprzętać głowę tamtymi wspomnieniami. Przez okienko w piwnicy, wślizgnęła się do młyńskich pomieszczeń, po czym po drabinie wdrapała się za Jaśkiem na poddasze. Pierwszy raz znalazła się w tamtym miejscu. Było tam niewiele przestrzeni, a przez szczeliny w słomianym dachu widać było całą okolicę. Słychać było świergot młodych wróbli czekających w gniazdach na positek. Ale nie to ją teraz interesowało. Zasiadła naprzeciwko chłopca i spytała:

- A gdzie zwierzątko?

On otarł białą od mąki twarz i uśmiechając się zaczął cmokać. Raz potem kolejny. Oczy dziewczynki bystre i błyszczące szukały futrzaka. Jaśko widząc, że się niecierpliwi powiedział:

- Zamknij oczy. Musisz poczekać, aż wyczuje twój zapach i porówna go z tym, którym się wczoraj nasyciła. Wtedy będzie pewna, że to ty, że jesteś przyjacielem. I podejdzie.

Ona zaciskając powieki przytaknęła. Przez chwilę panowała cisza jedynie ryczenie wołów i rżenie koni z podwórza dobiegało do ukrytych dzieci. Po niedługim oczekiwaniu coś zaczęło się dziać. Szmery czegoś, co zaczęło poruszać się pod strzechą, były coraz bardziej słyszalne i po kilku chwilach wyłoniła się łasica. Ciemne oczka wpatrywały się w dzieci, nawet na chwilę nie spuściły z nich wzroku. Zwierzątko delikatnie i szybko zakradło się do Jaśka. Powąchało jego ręce podreptało po brzuchu, by polizać po twarzy, po czym zawróciło i ostrożnie, niemal dotykając brzuszkiem podłóża zaczęło skradać się do dziewczynki. Co chwila podnosiło energicznie i opuszczało główkę. Zoja otworzyła oczęta i ujrzała tuż przed sobą zwierzątko.

Widząc że się boi, Jaśko szepnął:

- Powoli wysuń dłoń i połóż na ziemi.

On oddychając głęboko odparła:

- A nie ugryzie?

Gdy odparł:

- Nie bój się ,jestem z tobą.

Zrobiła jak kazał. Wtedy łasica obwąchawszy swym małym noskiem jej dłoń, podreptała i usadowiła się na nogach. Zoja wyciągnęła spod sukienki kawałeczki suchego chleba i kładąc na otwartej dłoni pozwoliła zwierzątku połknąć smakowite chrupiące kąski. Kiedy skończyła z chlebem pozwoliła się głaskać.

Od tego dnia przez wiele następnych Zoja bawiła się z łasicą, pod okiem Jaśka, który nieraz zasypiał zmęczony robotą. Tak mijały miesiące. Po upalnym lecie nastąpiła kolorowa jesień. Liście na drzewach pożółkły inne stały się czerwone, a gdy nadciągnęły zachodnie wiatry, zrywając ich tysiące, zmieniły krajobraz na ponury i bezbarwny. Coraz chłodniejsze, deszczowe dni z czasem zamieniły się w krótkie dzionki, oprószone śniegiem i poranione przymrozkami. Wreszcie nastąpiła mroźna zima. Młyn odziany w śnieżną pierzynę zasnął. Koło młyńskie lud otoczył ze wszystkich stron i ni drgnęło .Woda na rzece zamarzała, pozostawiając

jedynie wąską stróżkę w jej środkowym korycie. Chodzić po niej strach było, bo lud był kruchy, za to na rozlewisku, gruba jego tafla pozwalała biegać nawet dużym zwierzętom. Każdego niemal dnia Jaśko waląc weń wykuwał dziurę, przez którą, z rzeki czerpano wodę i pojono zwierzęta. Skoro roboty we młynie nie było a gospodarstwem zajmowali się parobkowie, Błażej zimę spędzał w Wolborskich szynkach, gdzie trwoniał zarobione przez ciężką pracę, srebrne grosze.

Pewnego dnia wrócił do chałupy bardzo podenerwowany i od razu pomaszerował do obór, gdzie znalazłszy Jaśka syknął do niego:

- Za dwa dni masz być u kowala w Wolborzu, tego za rzeką.

Jaśko wzdrygnął się, nigdy wcześniej nie był w mieście, zamek widział jedynie z daleka, więc przestraszony zapytał:

- Po cóż ja mam iść do kowala.

Na co Błażej waląc go ręką w głowę wrzasnął:

- Czego się pytasz parobku. W kości cię przegrałem i u niego będziesz teraz pracował.

Chłopak upadł na kolana i prosił:

– Nie oddawaj mnie nikomu, czyż nie jestem potrzebny we młynie.

Na co tamten odpowiedział:

- W moim młynie, ja żądzę, a tyś leń i dużo jadasz. Nie jesteś mi już potrzebny.

Po czym wychodząc na zewnątrz pozostawił niezamknięte wrota. Zimne powietrze kłębiło się u wejścia i z powiewem wiatru wpadało do obory, wychładzając pomieszczenie. Jaśko nie czuł zimna. Niczego nie czuł. Miejsce, które pamiętał od zawsze, w którym żył i ciężko pracował, musiał opuścić. I to od tak. Po prostu, bo młynarz przegrał go w kości. Otarł łzy. Podchodząc do każdego ze zwierząt z osobna żegnał się tuląc do szyi kozom, poklepując woły i warchlaki. Pociągnął za ogon koguta i przegonił kilka kur. Potem zniknął gdzieś we młynie i do rana nikt go nie widział. Młynarz tymczasem pochwalił się swoim uczynkiem w domostwie. Nikt nie protestował, i nie pytał o szczegóły, bojąc się gniewu ojca. Jedynie Zoja ostrożnie zbliżając się do niego zapytała :

- Jak to Jaśka sprzedałeś?

On ziewając i pocierając wąsy odparł:

- Nie będziemy za nim tęsknić. To przecież parobek i przybłąda, którego karmić nie warto.

Dziewczynka, choć jeszcze małą, ale już swój rozum mająca stwierdziła:

- A przecież on dni całe we młynie twoim pracował. Kto będzie teraz ciężką robotę wykonywał. Młynarz roześmiał się:

- Ten leń! Synowie moi robotę robić będą.

Po tych słowach, nie mając zamiaru dalej się tłumaczyć wstał i wyszedł. Zoja zaś do matki o pomoc uderzyła, ale Agnieszka nie miała zamiaru z mężem zadzierać. Nie tracąc więc czasu pobiegła do młyna, szukać Jaśka. Ale znaleźć go nie zdołała.

Następnego dnia chłopak, w podartym serdaku, opasany skórzanym rzemieniem stanął u drzwi domostwa i czekał. Po jakimś czasie wyłoniła się z wnętrza postać Błażeja, który jedynie wybełkotał:

- Czego?

Chłopak ukłonił się i rzekł:

- Chciałem się pożegnać.

Na co tamten nie dając mu skończyć odparł:

- No już wynocha, u kowala masz być przed wieczorem A ino nie zbłądź, bo gdybym cie miał szukać, w rzece utopić każę.

Jaśko westchnął i cichym głosem szepnął:

- Nawet zwierzęta ryczą i wyją na pożegnanie.

Młynarz zezłoszczony krzyknął:

- Wynocho i to już!

Chłopak nic nie odparł, odwrócił się i ku traktowi pomaszerował. Ale nim doszedł do pierwszych drzew, usłyszał za plecami chrupot śniegu. Odwrócił się, a tu za nim była już dziewczynka. Dygocząc z zimna wyciągnęła spod skózanego serdaka kromkę chleba. Podążyła do Jaśki, ocierając łzy z policzków, szepnęła:

- Słyszałam, co ojciec z tobą uczynił!

Jaśka wzruszył ramionami:

- Cóż taki już mój los.

Chwyciwszy kromkę chleba odparł:

- Dziękuję ci, a w zamian za twoje dobre serce...

Wyciągnął spod kubraka, ukrytą do tej pory łasicę, którą miał zamiar zabrać ze sobą. Jednak wzruszony Zoi zachowaniem, postanowił zmienić plany. Zwierzątko niczym nie wzruszone delikatnie ogryzało palce chłopca, łaskocząc ostrymi jak igły zębami. Jaśko delikatnie chwycił je pod miękkie brzuszki i kładąc ją na rękach dziewczynki powiedział:

- Nazwałem ją Skórka. Gdziekolwiek mnie los poniesie, nie będzie miała tak dobrze jak u ciebie.

Ona zaskoczona odparła:

- Chcesz mi ją podarować?

Chłopak poklepując łasicę na pożegnanie odparł:

- Jest teraz twoja, troszcz się o nią i strzeż przed drapieżnikami. Szczególnie przed sową.

Uśmiechnął się, a widząc zdziwienie i zatroskanie na jej twarzy, dodał:

- U kowala nie miała by życia. Lubi cię, tak samo jak ja, więc niech zostanie z tobą szczęśliwa.

Ona przytuliła futrzaka do piersi, zaś Jaśko poszedł za swoim przeznaczeniem.